Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kochą i Schreibera.

Piątek 16 Listopada Ner 30. 1838 Roku.

JERUZALEM I ŚWIĘTY GRÓB.

Niemal wszystkie dziénniki Katolickie w Niemczech, umieściły odezwy zachęcające do zrobienia składki na korzyść Świętego Grobu. Powód do tego, dała Historyczno-polityczna gazeta, dla katolickich Niemiec, wychodząca w Monachium, umieszczając w ostatnim poszycie drugiego tomu opis dokładny Palestyny zakończony następującémi słowy: — «Jakiż los czeka to miasto Boże; w którego murach wśród tysiącznych zmian i kolei losu, nieprzestał katolicyzm do dnia dzisiejszego obchodzić pamiątki śmierci Zbawiciela świata, w kościele Świętego Grobu. Pięćset lat od roku 1304 upłynęło, jak ojcowie reguły ś. Frańciszka zostawszy wiernémi tego świętego miejsca stróżami, własnym życiem go ocalają a dzieląc ostatni kęs chleba s pobożnémi wędrowcami, s których jedni ich staranności w swych chorobach winni życie, a drudzy, wykupnu z niewoli tureckiéj, winni wolność, wznoszą razem pokorne modły do Nieba. Bezprzestannie zagrożeni napaścią rozbójników, opuszczeni od wszystkich, pogrążeni w największym niedostatku, niedozwolili nigdy zagasnąć płonącéj lampie na górze Golgatha, i wśród niewiernych utrzymać zdołali kościół katolicki dla osiémdziesięciu tysięcy prawowiernych w tém świętym kraju przebywających. Niezdołają oni tego daléj wypełniać, bo niezdołają pokonać niedostatku jakiego obecnie są ofiarami, i uciemiężenia Turków. Jedyna nadzieja ocalenia, zawisła od wdania się w tę sprawę chrześcijańskich książąt i dobroczynności ludów katolickich. Gdy rewolucya w Hiszpanii i Portugalii pozbawiła ich najgłówniéjszych zasiłków, pobożni ojcowie udali się

do króla Ludwika o pozwolenie zbiérania składki w kościołach Bawaryi. Co król Ludwik im pozwolił, pozwoli im i césarz pochodzący z domu Gotfryda de Bouillon, a noszący od najdawniéjszych czasów tytuł króla Jerozolimy. Od niemieckiego więc ludu po większéj części zależéć będzie, czyli ma płonąć nadal lampa zapalona przed kilkuset laty pobożną dłonią; czyli w miejscu gdzie dzieło wielkie, odkupienia naszego spełnionéem zostało, i usta chrześcijańskiego zakonnika nadal ewangelią opowiadać mają, i śpiéwać pieśń *Stabat Mater dolorosa* w miejscu wykonania przepowiedni proroków, w miejscu gdzie stał krzyż. Czyż mają umilknąć głosy w zasmuconém mieście nucące skargi Jeremijasza: — «*Któż się nad tobą zlituje, Jeruzalem!*» te głosy które prześladowaniami przez dwa tysiące lat niezdołały być stłumionémi, mająż być obojętnością tegoczesną przerwanémi. Wydawca wspomnionéj gazety ma przyjaciela, który widział Jeruzalem, i gościnności pobożnych ojców doznawał, i ten udzielił mu opis tych świętych miejsc, a z którego my zamieściwszy poprzednio zakończenie, następujący jeszcze wyciąg, umieszczamy: — «Z Rzymu, téj stolicy świata, udałem się przez Ateny do Konstantynopola, stamtąd brzegiem małéj Azyi do Smyrny, stamtąd okrętem do Chios, skąd przez Rhodus i Cypryją, wstąpiłem w Joppę na świętą ziemię. Tu zaraz przyjmują każdego pielgrzyma hiszpańskie mnichy reguły ś. Frańciszka s tą gościnnością, któréj doświadczyć trzeba aby godnie ocenić. Gdyby nie ta gościnność, niepodobnaby było żadnemu Europejczykowi zwiédzić te święte miejsca. Wierni nauki Jezusa wykonawcy witają cię jak brata, i dzielą się s całym dobytkiem. Skromne lecz czyste poddasze, świéża woda, chléb i owoce, nieco ryb, jarzyn, słowem, ich własność jest i twoją własnością. Są to prosto-myślący ludzie, ich łagodność i potulność zniewala każdego, a ich pobożność budując zachęca do tych modlitw i dobrych uczynków, wśród których, całe dnie trawią. — Kto ich na drodze życia doczesnego spotka, zachowa ich na zawsze w swéj pamięci. — Z Jaffa jest cztéry mile drogi do Ramle, tam znowu tacyż bra-

cia z gościnnością przyjmą cię, pielgrzymie. Nocami tylko zmuszonym jest każdy odbywać tam podróże, bo w dzień niepodobnie przebywać drogę, na któréj nic niedaje cienia, po ziemi wypalonéj, wśród powietrza dusznego którém oddychasz jak gdybyś żar w piersi wciągał. O ósméj więc godzinie w wieczór, opuściłem klasztór w towarzystwie jednego Araba i udałem się ku Sion. Noc była cicha, tak jak chwila w życiu naszém gdy dusza oderwana od goryczy ziemskiego świata, wznosi się w ulubionych marzeniach, w świat wieczności. —Mnogie gwiazdy unosiły się na horyzoncie niezacienionym najmniéjszą chmurą, około dziesiątéj, ukazał się księżyc w ostatniéj kwadrze będący, a od strony Jeruzalem ulubiona moja gwiazda Oryon. Przy wsi Kebal opuściliśmy równinę i wązką dróżyną zarosłą oliwnémi drzewy, między skalistémi wzgórzami około szczątków Emmaus, jechaliśmy aż do stóp pustych gór Judei, na któréj szczyt w pięć godzin doszliśmy. Wracając, przechodziliśmy około opuszczonego klasztoru Templaryuszów, a ze wschodem słońca, stanęliśmy na wzgórzu skąd widok na rozległy plac zarzucony urwiskami skał, które wybielone nawalnémi dészczami, stérczą jakby kościotrupy po całéj równinie ciągnącéj się aż do bram świętego miasta. Całą ozdobę obumarłéj natury w téj okiem ludzkiém nieprzeźranéj kamiénnéj pustyni, tworzą jedynie trzy odwieczne oliwne drzewa i w oddaleniu niskiémi krzewy osłonięta oliwna góra. —Na tychto zielenięcych się dwóch punktach gdy spocznie oko wędrowca zdaje mu się jakby zoczył po potopowe parki gołębie z gałązką oliwną w dzióbie, obudzając nowego życia nadzieje. Piątego Września roku 1833 o 6téj godzinie z rana, ujrzałem szczyty miasta pokoju, ponadniém wznosiła się jasnopopielata mgła, gdzie niegdzie przedarta błyszczącym promiéniem słońca; tak właśnie, «jakby gniéwny sąd Boga córkę Syonu otoczył.» Łzy najrzewniéjsze i zimny dreszcz serca mojego były piérwszą cześcią, jaką tym miejscom złożyłem.— Oddawszy konia mojego przewodnikowi, wolnym krokiem jakby senny postępowałem pośród zakwefionych krajowych niewiast, niosących

winne grona i ziemne owoce na targ. Przez bramę pielgrzymską wszedłem do miasta i udałem się do klasztoru Zbawiciela, ogólnéj gospody południowych pielgrzymów, gdzie Łacińscy zakonnicy przyjęli mnie tak, jak każdego s przybywających, to jest najuprzéjmiéj. Piérwsze kroki moje zwróciłem do kościoła Świętego Grobu, gdzie trzy dni i trzy nocy z zakonnikami zamknięty byłem. Łacinnicy, Grecy i Armenijanie bezprzestannie odprawiają tu służbę Bożą, i nigdy światło na ółtarzach niegaśnie. Tutajto zdaje się być to miejsce, w którym największe przestępstwa łzami pokuty wyżebrać mogą przebaczenie miłościwego Boga. Na téj ziemi przesiąkłéj łzami wiernych ze wszystkich stron świata przybywających, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion został Syn Boga, aby nas okupił zmartwychwstaniem swojém, wieczne życie objawił i miłością braterską wszystkich ludzi połączył. — Od grobu udałem się przez drogę ciérpień do bramy ś. Szczepana i do ogrodu Gethsemany u stóp oliwnéj góry, «*ta która przed Jerozolimą na północ leży.*» Jeszcze dotąd widziéć tam można osiém odwiecznych oliwnych drzew, które jak wieść niesie, jeszcze są s czasów Chrystusa. W niejakiém oddaleniu pokazują miejsce na którym się przed śmiercią modlił. Obok téj jaskini, jest w skale wykuty piękny kościół ponad grobem Świętéj Dziewicy; któréj opieki nietylko chrześcijanie błagać przybywają, ale nawet niewiasty mahometańskie, z ufnością religijną ślą do Niéj pokorne tam prośby, gdy matkami zostać mają. W odwrocie przebywałem dolinę Kidron, czyli jak ją zwykle Józefata doliną nazywają. Jest ona tak teraz, jak i w dawnych czasach była powszechnym żydów cmentarzem, którzy, aby na téj ziemi przodków prochy swoje zmięszali z ich prochami, wleką znurzone członki krocie mil do tego wiecznego schronienia. — Tu jest także znane miejsce Siloah i tegoż nazwiska źródło: cicha jego woda, tworząca studnię, jest jedynym nieustającym źródłem w Jeruzalem (1). Po trzydziestu pięknych marmurowych stopniach, schodzi się do téj wody, którą stamtąd wązka z granitu rynna

(1) Tacitus Hist. V. 12.

sczasów Salomona prowadzi do wielkiego stawu Siloah, a s tegoż do królewskiego ogrodu, gdzie jeszcze teraz najświéższa zieloność miły oku przedstawia widok w pośród ogólnego zniszczenia, jakie tam panuje. Gdyż niestety! Jeruzalem jęczy teraz pod przekleństwem, «gdzie był dom Pana i uciecha, gdzie pięknie zabudowane miasto, gdzie niegdyś pokój i szczęście zamiészkiwały, dziś s trwogą i żalem patrzémy na miészkanie Dawida zniszczone, szukamy śladów świątyni Salomona, a w miejsce téj, spostrzegamy wznoszący się meczet al Salchra przez Omara wystawiony, który zdaje się do nas przemawiać: Izaak jest teraz sługą Izmaela. Zwiédziłem daléj Betlehem i puszczą Jana Chrzciciela, te miejsca także miłe wspomnienie w méj pamięci zostawiły s powodu uprzéjmego i gościnnego przyjęcia, jakiego doznałem od zakonników tamtejszych, pomimo widocznego ich ubostwa. Betlehem znaczy miejsce chleba, w istocie prorocka nazwa na ziemską kolébkę dla Zbawiciela, którego nauka jedynie zdoła głód duszy zaspokoić. On bowiém, «jest prawdziwym niebiańskim pokarmem, kto go pożywa nigdy niedozna głodu, lecz żyje w wieczności.» Betlehem jest tyle powabne ile Jeruzalem smutne. W pośród urodzajnych niw, winnic, drzew figowych, migdałowych i oliwnych, wznoszą się dwa wzgórza, a na jedném s tych, to miasto, na drugiém kościół s klasztorem; całość tego nader miły i malowniczy widok tworzy. Wielki ten kościół przedstawiający się jak gdyby ozdobny zamek, okola cztérdzieści osiém kolumn. Został on zbudowany przez césarzową Helenę s wspaniałością należną przybytkowi Boga, lecz dziś niestety, ogołocony z dachów, s czasem zamiéni się w zaspę gruzów! — Półtory mili od Betlehem w wązkiéj dolinie, znajdują się dawniéj zamykane ogrody Salomona; były one oblane wyborną wodą wytryskającą s trzech wykutych w skale wodociągów, a płynącą aż do Jeruzalem. Znalazłem tę dolinę napełnioną jeszcze pięknémi pomarańczowémi i granatowémi drzewami. Droga ciągnąca się przez dobrze uprawne różane ogrody i winnice, prowadzi do puszczy Chrzciciela, która jest

nader kamiénista, aromatycznémi ziołami wonna, pszczołami i kilką drzewami święto-jańskiémi zasiana; jaskinia w któréj miészkał święty Jan Chrzciciel, ma wewnątrz najczystszéj wody źródło, które do wytchnienia i ochłodzenia się przychodnia zachęca. Pożno w noc powróciłem do Jeruzalem, gdzie szczególne spotkałem wesele. Poprzedzał toż oddział chłopców i dziéwcząt, którzy jedno-tonnym melancholijnym głosem śpiéwali, tak, że śpiéw ich s początku za grobowy wziąłem, po nich postępował wystrojony nowożeniec okolony młodzieżą niosącą palące się pochodnie, daléj narzeczona, mająca na sobie długą purpurową szatę, na głowie złotą koronę, a spływające sploty włosów, ozdobione mnóstwem złotéj monety; a na końcu szły niewiasty w białych zasłonach, niosące niemowlęta przy piersi. Cały ten orszak wtorował śpiéwającym, powtarzając końcówki śpiéwu. Z domów około których przechodzono, wyléwano różanną wodę. Wziąłem także pochodnią i towarzyszyłem orszakowi do domu nowożeńca. — W poźniéjszym czasie zwiédziwszy Jericho, martwe morze i zielone Jordanu brzegi, powróciłem do Jeruzalem, gdzie zastawszy dżumę, postanowiłem wracać przez Samaryą i wstąpić do Galilei. — Jeszcze raz poszedłem do grobu i na Golgatha, i ostatni raz może w mém życiu, z miejsca wniebowstąpienia, rzuciłem bolesne wejrzenie, na tę krainę przeszłości, leżącą jak martwe ciało wśród grobowéj ciszy, bo natura zdaje się tu bezwrotnie być pozbawioną życia, a panująca cisza niejest tu spokojnością, lecz zupełném opuszczeniem. Tylko wiecznie wypogodzone niebo, które się nad tą ziemią unosi, zostało nieodmiénne i jest to samo, co było świadkiem dobroci Boga i zapamiętania ludzkiego. Nigdy już w życiu moim nic nawet podobnego nieuczuję i nigdy niezdołam tego opisać, co czułem.— Ponieważ podczas mego pobytu w Jeruzalem, cela, którą zajmowałem nader szczupłą była, a gorąca panowały nieznośne przeto trawiłem noce na górnym domu tarasie. Noce te niewysłowionéj piękności, wznosiły duszę ku gwiazdom i zagłębiały ją w tajemnicach nieba, napawając ją, boskiémi wrażeniami.

Stych ostatnie uniesione przezemnie z Jeruzalem długo zachowam, wznieciły one różno-rodne uczucia, ale na jedném tle rospostarte a tém tłem była smętność! Myśli zatrzymały się nad okropném spełnieniem przekleństwa, którém Stwórca ten kraj co przed nim roskosznym był ogrodem, zamiénił w najsmutniéjszą pustynią, a miészkańców tegoż rosproszył pomiędzy wszystkie ludy ziemi! Smętność ta atoli miała silnego bodźca w oburzeniu przeciw chrześcijanom czyniącym wszystko, aby zasłużyć na gorzki zarzut Dantego, gdy on kolébką chrześcijaństwa nazywa kraj przez Sułtana rządzony. O Boże, który serca nasze miękczysz, popraw nas!«

RYSY Z MŁODOŚCI NAPOLEONA.

(Z LISTÓW FRANCUZA O KORSYCE.)

Niewielu Korsykanów wsławiło się w dziejach, s tych znakomitsi: Sampiero, Ornano, Gaffori, Paolowie, ów wieśniak w Cargése, co opuścił Korsykę i mech w Paryżu przedawał, mający skutkować na pewne słabości, a umarł jako Hrabia Comménés i Marszałek Polny, wreście sławną jest w Korsyce wieś Alata urodzeniem Posła rossyjskiego we Francyi, owego Bonapartego w dyplomatyce, ale najsławniéjszą jest Korsyka wydaniem samego Bonapartego.

Będąc w Korsyce odwiédzałem w Ajaccio pokój, w którym się Napoleon urodził; z największą uwagą opatrywałem dziedziniec domu zasadzony drzewami, gdzie Napoleon bawił się w gry żołniérskie, opatrywałem oraz małą armatkę jego, którą zwykł był się bawić, a która poźniéj zrobiła może z niego myślącego artylerzystę pod Tulonem, pod Arkolą wielkiego wodza. Przechadzałem się po ogrodzie familii Bonapartów, siedziałem w grocie utworzonéj z dwóch o siebie opartych skał, gdzie Napoleon będąc uczniem czytywał Euklida. Znający go powiadają, że był za młodu ponury, milczący, dumny, i że jeźli mięszał się między inną młodzież, to tylko dla tego, by jéj rozkazywał. Posiadał oraz żywe i śmiałe pojęcie, i ażeby wyrazić się sposobem Korsykanów, miał: *una testa sovrana* (głowę do panowania).

Nad miastem ojczystém Napoleona na otaczających je wzgórzach znajdują się ruiny małéj twiérdzy, zawnéj **Fortina**. »Gdybym miał tylko cztéry tysiące liwrów dochodu,» rzekł Napoleon do pewnéj osoby, która mnie znowu o tém powiadała, »to wiém cobym uczynił.« — »I cóżbyś zrobił?« — »Kazałbym sobie tam na górze dom wystawić.« — »A to na co w tak dzikiém miejscu?« — »Bym mógł przynajmniéj miészkaniem mojém panować nad miastem.«

Napoleon był religijnym z natury, co było skutkiem jego wychowania; silne jego w rzeczach religijnych odezwy, gdy przywracał katolicyzm we Francyi, nietrzeba brać za wyrazy udania i chytrości, ale za słowa prawdziwém uczuciem natchnione. Uczucie to napełniało go we wszystkich epokach jego życia i jako ubogiego ucznia w Bryjennie, i jako panującego we Francyi.

Miałem tu przed sobą trzy jego listy z różnych epok życia; w piérwszym nic jeszcze nieznaczący Bonaparte, tą samą ręką, którą poźniéj przymierza podpisywał, pisał o naprawie młyna i o jakimś małym procesie; w drugim pociesza matkę po śmierci ojca słowami pełnémi powagi i szacunku. W trzecim nakoniec pisanym także do matki już roku 1808, nienazywa jéj, jak dawniéj *ma trés chére mére*, ale *Madame* i przystaje na jéj prośbę zaprowadzenia we Francyi Sióstr Miłosierdzia. Styl jego w tym liście jest poważny, wymierzony, okazuje przychylność ku matce, ale takowa majestatyczniéjsza, jestto niech tak rzeknę lew, który się pieści.

NAZWISKA
KSIĘCIA TALLEYRANDA.

Mało jest ludzi, którzy tak często jak książę Talleyrand odmiéniali swoje nazwisko. Mąż ten w młodości swéj zwał się *l'abbé de Périgord*, poźniéj podpisywał się *l'éveque d'Autun*, potém *Ch. Maurice Talleyrand*, następnie *le prince de Benevent*, a w końcu po upadku Napoleona *le prince de Talleyrand*.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.